OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 28 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 299

Pułkownik — komendantem policji.
Niema to, jak twierdzą, związku z militaryzacją służby policyjnej.

Warszawa, 28 października.

Pułkownik sztabu generalnego Jagrym-Maleszewski mianowany będzie w dniach najbliższych

głównym komendantem policji państwowej.

Dymisja dotychczasowego komendanta głównego **p. Marjana Borzeckiego jest postanowiona.**

Minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski zgłosi odpowiednie wnioski na jednem z najbliższych posiedzeń rady ministrów.

Mianowanie oficera czynnej służby komendantem głównym policji było zamierzone już od dawna. Początkowo myślano o powołaniu na to stanowisko Jura-Gorzechowskiego, komendanta żandarmerji w Grodnie.

Pułk. Gorzechowski nie przyjął tej propozycji.

Obecny kandydat na komendanta głównego policji pułk. Jagrym-Maleszewski jest cenionym oficerem armji czynnej i postacią znaną w Warszawie.

Uczestnik historycznej szarży ułanów legjonowych pod Rokitną, stracił w tej bitwie nogę i od owego czasu posługuje się protezą.

Ostatnio pełnił przez krótki czas funkcje naczelnika wydziału wyznań niekatolickich w MSWojsk.

Z miarodajnej strony zwracają uwagę, iż mianowanie oficera komendantem głównym policji **nie jest jednoznaczne z militaryzacją służby policyjnej w Polsce.**

Militaryzacja policji nie jest zamierzona z uwagi na liczne trudności techniczne i zasadnicze.

Człowiek, który odgryzł nos
skonstruował piekielną „maszynę jazbandową"
Stała się ona powodem zamachu samobójczego.

Z Warszawy donoszą nam:

Do 13 komisarjatu dostarczono

osobliwy instrument muzyczny,

stanowiący połączenie jazz-bandu z fonografem i katarynką.

Instrument ten pozostawił u dozorcy domu nr. 7 przy ul. Kruczej nieznany mężczyzna „tylko na chwilkę"

i nie zgłosił się po niego.

Wczoraj do 13 komisarjatu przyszedł młody mężczyzna, wylegitymował się dowodem na nazwisko **Wacława Staniszewskiego z Łodzi** i oświadczył, iż jest właścicielem osobliwego instrumentu.

Opowiedział przytem ciekawą historję.

Niezwykły aparat muzyczny skonstruował

fryzjer z Łodzi, Aleksander Stępor.

Fryzjer ten, będąc bez pracy, **chodził po podwórzach z jazz-bandem i grał najnowsze melodje.**

Impreza cieszyła się powodzeniem. Zdarzyło się jednak, iż Stępor w czasie kłótni z narzeczoną, odgryzł jej nos, za co powędrował na 2 lata do więzienia.

Staniszewski, również bezrobotny, **kupił skomplikowany instrument i przywiózł go do Warszawy.**

Stołeczna publiczność była jednak wybredniejsza i nie chciała słuchać jazzbandowej muzyki.

Zrozpaczony muzyk chodził po ulicach miasta, chcąc podrzucić aparat, który przeszkadzał mu w wyszukaniu noclegu.

Dźwigając aparat od bramy do bramy, Staniszewski wpadł na myśl zostawienia go u dozorcy domu.

Na drug. dzień po pozbyciu się bagażu, gdy głód zajrzał mu w oczy, Staniszewski pożałował rozstania się z instrumentem.

Postanowił wrócić na Kruczą i aparat odebrać.

Jednak, nie znając miasta, nie trafił.

Na trzeci dzień, padając już prawie z głodu, kupił

buteleczkę jodyny i wypił ją duszkiem.

Lekarz pogotowia przepompował mu żołądek i przywrócił do życia. Po tygodniu kuracji w szpitalu Staniszewski wyszedł na ulicę.

Szedł bez celu i nagle zatrzymał się na Kruczej. Od dozorcy domu Nr. 7 dowiedział się o losach aparatu i odebrał go z komisarjatu.

Tragiczna ofiara gry w totalizatora.
Inkasent Syndykatu rolniczego przegrał fundusze swej firmy.
Prowadzony do sędziego śledczego zbiegł eskorcie i zginął pod kołami pociągu.

Z Warszawy donoszą nam:

W warszawskim syndykacie rolniczym zajmował stanowisko inkasenta młody, 22-letni urzędnik Tadeusz Grudziński.

Mieszkał stale w Grodzisku, skąd codziennie dojeżdżał do biura. Od tygodnia jednak nie pokazywał się w biurze. Wywołało to w syndykacie pewne zaniepokojenie, zbadano więc stan kasy.

Okazał się brak 4000 zł.

Wszczęto poszukiwania za Grudzińskim. Lecz ani w Warszawie, ani w Grodzisku nie można go było odnaleźć.

Wreszcie onegdaj trafiono na jego ślady. Wiodły one na pełne pokus pole Mokotowskie, na tor wyścigowy. Grudziński

grał z zapałem w totalizatora.

Policja ujęła go tam właśnie i odstawiła do Grodziska.

W dniu wczorajszym komendant posterunku policji w Grodzisku posłał Grudzińskiego pod eskortą post. Szymaniaka do sędziego śledczego na powiat błoński. **Grudziński, znany powszechnie w Grodzisku, prosił, by mu nie nakładano kajdanek.**

Prośbę jego uwzględniono. Gdy z Szymaniakiem dochodzili już do toru kolejowego, Grudziński zerwał się nagle do ucieczki. Post. Szymaniak puścił się za nim w pogoń.

Tor kolejowy wtem miejscu jest ogrodzony płotem z drutu kolczastego. Grudziński

z cyrkową zgrabnością przesadził płot.

Szymaniaka zaś ten płot właśnie zatrzymał w pościgu. Korzystając z tego, Grudziński postanowił przebiec tor na drugą stronę. W tej chwili właśnie

nadjeżdżał w gwałtownym pędzie pociąg pośpieszny.

Grudziński w ostatnim momencie, chcąc widocznie oddzielić się od posterunkowego pociągiem i zyskać w ten sposób na czasie —

rzucił się na tor.

Nie zdołał jednak przebiec i zginął pod kołami pociągu.

Nieszczęśliwa a namiętna

gra w totalizatora

popchnęła rGudzińskiego na drogę występku.

Min. Młodzianowski
nagle zaniemógł w Toruniu.

Z Warszawy donoszą nam:

W tych dniach nadeszły z Torunia niepokojące wieści o nagłem zasłabnięciu wojewody pomorskiego p. Kazimierza Młodzianowskiego.

Istotnie według informacji, zaczerpniętych na miejscu, okazuje się, że wojewoda istotnie w sobotę jeszcze groźnie zaniemógł. Stan ten, objawiający się w osłabieniu działalności serca i w bardzo wysokiej temperaturze, bo sięgającej 40 st. — trwał do dnia dzisiejszego, w którym nastąpiło jakby lekkie polepszenie.

Podłoże tej choroby, jak nas informują, nie jest wyjaśnione.

Nie zadzierał nosa
Z łaski ziemian trzosa.



NA ZIEMIAŃSKIM ŻYJĄC CHLEBIE,
NAPUSZAŁA DUMĄ LICE,
SOBIE TYLKO PRZYPISUJĄC
MONOPOLE NA PRAWICĘ.
KTO MIAŁ INNE PRZEKONANIA,
TEN MASONEM BYŁ, ZŁODZIEJEM,
GDYŻ ENDECJA TYLKO MOGŁA
BYĆ OJCZYZNY DOBRODZIEJEM.



W TYM ZIEMIANIE PRZED MARSZAŁKIEM
POCHYLILI SIĘ W UKŁONIE,
PRZEZ CO, NAGLE ODRZUCONA,
JUŻ ENDECJA JEST NA STRONIE;
NO I DOBRZE TAK SIĘ STAŁO,
BO WYJAŚNI SIĘ NA SERJO:
CO WŁAŚCIWIE JEST PRAWICĄ,
A CO TYLKO — KOŁTUNERJĄ.

Skład fałszywych banknotów
w warszawskim „Hotelu Handlowym".

Z Warszawy donoszą nam:

Fałszowanie banknotów i puszczanie ich w wielkich ilościach w obieg, stało się ostatnio plagą zwłaszcza dla mniej zamożnej ludności, która najczęściej pada ofiarą wyrafinowanych oszustów.

Niedawno policja aresztowała w Miechowie kupca Serwatko, gdy usiłował puścić w obieg fałszywy banknot 5-złotowy. Serwatko zeznał, że pieniądze dostał od Szeidnola z Sosnowca. W ten sposób idąc po nitce do kłębka, policja wizytowała niebawem Szeidnola, który bardzo ciekawe złożył zeznania.

Okazało się, że jeździł po fałszywe banknoty aż do Warszawy do hotelu Handlowego przy ul. Nalewki 14, gdzie jego stary znajomy Tarleger, dostarczał mu ich ile tylko zapragnął. Tarleger kazał sobie za każde **20 sztuk fałszywych 5-ciozłotówek płacić 51 złotych.** W ten sposób współpraca kwitłaby jeszcze bardzo długo, gdyby nie fatalne spotkanie Serwatki z policją.

Ostatnio władze śledcze znalazły dokument, który stwierdza, że Tarleger sprzedał fałszywych banknotów za 2 tysiące 500 zł.

Kurs dolara.

—::—

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.01 i pół w płaceniu i 9.02 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja słabsza. Materjału znaczna ilość.

Niemcy w Rosji sowieckiej

Przedstawiciele niemieckich firm handlowych w Rosji

są byłymi oficerami

niemieckiego sztabu generalnego

„Ruskij Wojennyj Wiestnik", pismo rosyjskich organizacji wojskowych na emigracji, zamieściło ciekawy artykuł swego korespondenta z Rosji sowieckiej na temat o udziale niemców w życiu Rosji sowieckiej.

Autor artykułu przypomina, że w dziejach Rosji była chwila, kiedy ludność Piotrogrodu i miast północno-zachodnich oczekiwała z niecierpliwością wkroczenia wojsk niemieckich, widząc w nich wyswobodziciela z pod znienawidzonego jarzma bolszewickiego.

Lecz czasy się zmieniły. Rząd sowiecki rozpoczął „nową politykę gospodarczą" i dzięki jej poczęły się ukazywać w Rosji liczni niemcy, lecz nie jako zbawiciele tylko jako uczestnicy i współwinni sowieckiej rabunkowej gospodarki. — W latach 1924—1926 liczba niemców w Rosji wzmogła się znacznie i wzrasta z każdym dniem. Były kanclerz Niemiec Wirth odgrywa wybitną rolę w sowieckim przemyśle leśnym.

Autor artykułu podaje ciekawe dane o roli niemców w życiu armji czerwonej. Donosi, że na wydziale chemicznym fabryki „Trubocznej" w Piotrogrodzie, pracują wyłącznie niemcy i praca ich otoczona jest ścisłą tajemnicą.

Również pry budowie łodzi podwodnych dla floty sowieckiej, we wszystkich fabrykach chemicznych zatrudnieni są pracownicy niemieccy.

Wszyscy prawie reprezentanci niemieckich firm handlowych w Piotrogrodzie, Moskwie i innych miastach rosyjskich **są w rzeczywistości byłymi oficerami niemieckiego sztabu generalnego oraz niemieckiego wywiadu wojskowego.** Są to czystej krwi monarchiści niemieccy, reprezentanci niemieckich rodów arystokratycznych. Stosunek ich do bolszewików jest pogardliwy, lecz korzystają z rządów sowieckich w Rosji dla celów własnej polityki.

Głównym doradcą komisarjatu ludowego spraw zagranicznych jest, zdaniem korespondenta „Ruskij Wojennyj Wiestnik" naczelnik wydziału III niemieckiego sztabu generalnego płk. baron von Nicolai.

Autor artykułu zapewnia, że ludność Rosji widzi i rozumie doskonale to wszystko i że nienawiść ku niemcom wzmaga się w tej ludności narówni z nienawiścią ku bolszewikom.

G. P. U.

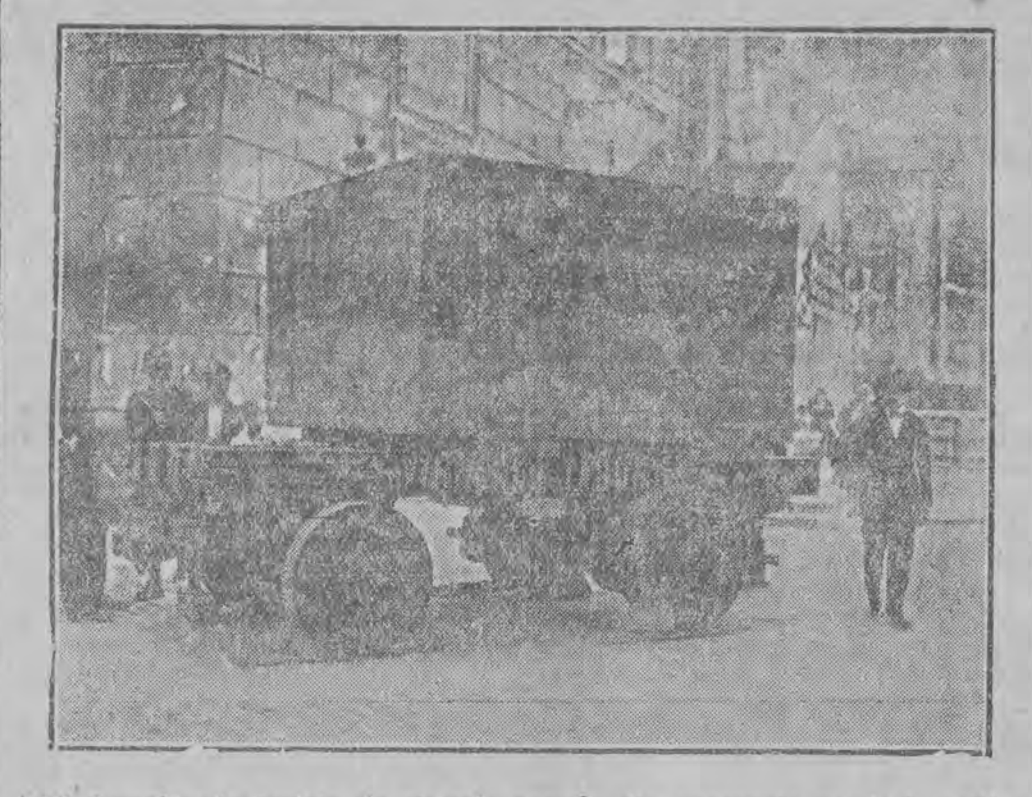
wykryło wielką antysowiecką organizację ukraińską.

Moskwa, 27 października.

Prezes G. P. U. Ukrainy sowieckiej w Charkowie, Walicki, zakomunikował na posiedzeniu rady komisarzy ludowych Ukrainy, że G. P. U. wykryło wielką, rozgałęzioną przeciwsowiecką organizację ukraińską, która istniała i działała na terenie guberni wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, połtawskiej i chersońskiej.

Członkowie organizacji utrzymywali rzekomo ścisły kontakt z emigracją ukraińską w Europie zachodniej za pośrednictwem rumuńskiego sztabu generalnego.

Organizacja dążyła pilnie do obalenia władzy sowieckiej na Ukrainie. Centrum organizacji znajdowało się w Kijowie. W liczbie członków organizacji znajdowali się duchowni, nauczyciele, działacze spółdzielczy i t. p. Składając to oświadczenie, Walicki zaznaczył, że sytuacja polityczna na Ukrainie wymaga od organów G. P. U. zdwojonej czujności.



W Campidoglio buduje się obecnie pomnik dla uczczenia pamięci padłych podczas wojny żołnierzy. Podstawą jego będzie blok marmurowy wagi 360 kwintali.

Jak słynny kapitan Peary

odkrył w roku 1908 biegun północny.

Nie zrażał się niepowodzeniami i parł śmiało naprzód

Amerykański oficer marynarki Fitzbourgh Green ogłosił obecnie drukiem książkę, którą czyta się, jak zajmującą powieść, a która zawiera jednak tylko i wyłącznie prawdę: **życie odkrywcy bieguna północnego kapitana Peary.**

Gdy miał lat 23, pracował jako rysownik w biurach „Coast and Geodetic Survey" Stanów Zjednoczonych. Ale posada ta nie mogła mu na długo wystarczyć. W tym czasie pisał w liście do matki:

„Nie będę się czuł zadowolony i szczęśliwy, *zanim nie wypełnię jakiegoś olbrzymiego zadania, dzieła, które mię mo* je uczyni sławnem na całym świecie"!

W roku 1885 przyszła mu do głowy myśl wyprawy do bieguna północnego. Z tego powodu pisze: „Pewnego wieczoru wpadły mi w rękę stare książki. Między niemi znalazłem mapę krain lodowych w Grenlandji, oznaczonych białą plamą. Wtedy nagle zadźwięczała we mnie struna, która nie odzywała się od czasów wczesnej mojej młodości, od czasu, kiedy czytałem słynne dzieło Kane'a Zabrałem się do czytania wszystkich książek o biegunie i wreszcie postanowiłem sam się tam udać, by zbadać wreszcie dręczącą ludzkość zagadkę".

6 czerwca 1886 roku wsiadł Peary na okręt w porcie Godhaven. W Ritenbeck przyłączył się do niego Christian Maigard. Rozpoczęła się podróż na saniach, śród lodów we mgle i burzach śnieżnych Straszliwe przeszkody zmusiły ich do powrotu. Ale zamiast odstraszać się temi trudnościami **Robert Peary postanowił dopiąć zamierzonego celu.** Chciał za wszelką cenę zwyciężyć oporną naturę pomścić tych wszystkich, którzy zginęli w wiecznych lodach. Powrócił do domu i zabrał się znowu do studjowania książek, map i planów.

Obliczył on, że z ośmiu tysięcy kilometrów kwadratowych, stanowiących Grenlandję, zbadano tylko pięć tysięcy na południowo - zachodniem wybrzeżu. Głąb lądu Grenlandji nietknięta jest stopą ludzką. To odkrycie podnieciło romantyczną i awanturniczą wyobraźnię Roberta Peary. W rozmowach z narzeczoną i przyjaciółmi mówił:

„Będę więc pierwszym człowiekiem którego stopa dotknie dziewiczej tej ziemi"!

Pewnego dnia doszła Peary'ego wiadomość, że Nansen zwiedził Grenlandję. Ogarnęła go rozpacz: nie będzie już więcej pierwszym! Ale w dwa tygodnie potem otrząsnął się już z przygnębienia.

W roku 1891 okręt „Kite", wiozący **Roberta Peary i jego młodą żonę, wyruszył znowu na północ.** Tym razem jednak, podróżnik był bardziej ostrożny. Postanowił zapewnić sobie pomoc eskimosów, bez których dotarcie do bieguna okazało się zupełną niemożliwością. Pozostał więc kilka lat śród eskimosów, ucząc się od nich wszystkiego. Uczył się nietylko prowadzenia psów przez lody, budowania ochrony przed mrozem, techniki budowania lepianek ze śniegu. **Uczył się być eskimosem.**

Właśnie, gdy postanowił rozpocząć wyprawę, złamał nogę. Okręt „Kite" ruszył przez Ocean Lodowaty, ale Roberta Peary musiano przenieść na brzeg. Wyzdrowiał. **W towarzystwie jednego człowieka, i 16 psów przeszedł on Grenlandję.** Długie tygodnie musiał się przyzwyczajać do oślepiającego blasku śniegów w słońcu, cierpiał bardzo wiele Po tygodniach trudów dwaj ludzie wrócili i Peary zaczął robić przygotowania do nowej drogi, w czem nie zniechęcony.

Pewien stary grenlandczyk powiedział mu — *„Peary Kssoha ty jesteś jak słońce, co wciąż powraca. I jeśli wszech* mocny szatan pozbawi cię kiedyś życia, to pewien jestem, że dusza twoja powróci!".

W roku 1893 nowa wyprawa. Wśród lodów przyszła na świat Marja Ahanighi to Peary. Matka i dziecko były zdrowe. Później jednak przyszedł cały szereg klęsk: zapasy się zepsuły. Zimno stawało się niebezpieczne.

W marcu 1895 roku Peary, Hugh Lee i Matthew Heuson z sześcioma sankami i 60 psami ruszyli dalej. Dotarli do Navay Cliff. Ale stamtąd znowu musieli wrócić. Głód zmusił podróżnych do zjedzenia własnych psów.

„Przegrałem" napisał wtedy Peary w swym pamiętniku.

W roku 1908, gdy Peary miał lat 52, przedsięwziął ostatnią swą podróż do bieguna, która wreszcie uwieńczona została pomyślnym rezultatem. Na biegunie zatknięto amerykańską flagę.

Potem zjawił się Cook i ogłosił, że dotarł do bieguna jeszcze wiosną 1908 r. Rozpoczął się znany spór i sława Roberta Peary zniknęła śród uczonych dysku sji.

Peary zmarł mając lat 63.

Kto i jak jeździ „na gapę".

Śmiertelna podróż na dachu i między kołami.

Kto czytał opowiadania Jacka Londona, ten wie, co w Ameryce znaczy „tramp" i „hobo". Są to wykolejeńcy którzy wchodzą często w kolizję z prawem i wolą nie spotykać się oko w oko z policją.

Otóż ludzie ci bez dachu nad głową i stałego miejsca pobytu przerzucają się z miejsca na miejsce, jeżdżąc pociągami na „gapę". Urządza się taką jazdę w prosty sposób. Zwykle za stacją na skrętach, gdy pociąg zwalnia biegu, wskakują do wagonów przeważnie towarowych i unikają kontroli konduktorów, skacząc po dachach i kryjąc się uczepieni między kołami wagonów. — W ten sposób, tani co prawda, jakkolwiek niewygodny i niebezpieczny, przejeżdżają setki kilometrów. „Trampowie" tworzą całe bandy, które opadają pociągi, tak, że służba kolejowa nie może sobie z nimi dać rady.

Jednakże nietylko w Ameryce znany jest ten uproszczony sposób podróży koleją. Kontrolerzy kolejowi polscy opowiadają o tem ciekawe czsto historje. „Pasażer" taki, chcąc się przedostać z jednego krańca Polski na drugi, kładzie się na prętach i poprzeczkach między kołami wagonów, co jest możliwe jednakże tylko przy wozach pullmanowskich.

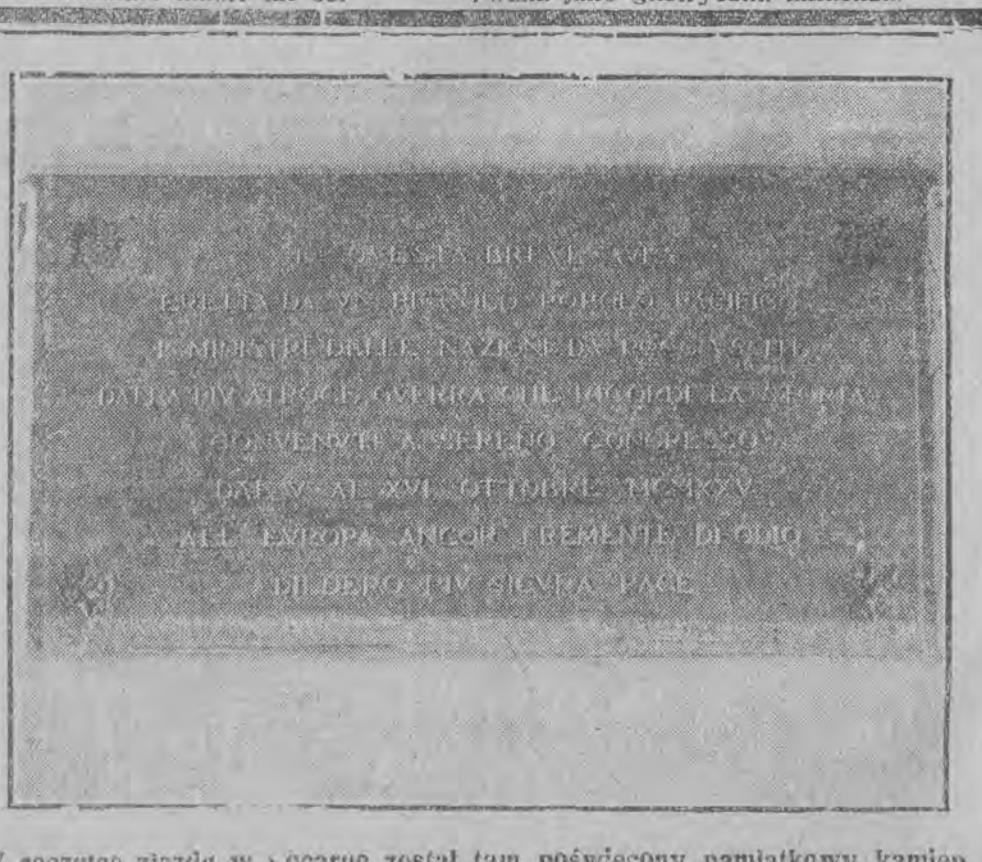
Często jazda taka kończy się śmiertelnie, gdyż „gapiarz" opadłszy z sił znajduje śmierć pod kołami pociągu. — Znany był wypadek przed dwoma laty, w zimie, gdy służba kolejowa pociągu, który przybył z Warszawy do Gdańska, wyciągnęła z pod wagonu sypialnego skostniałe i zmarznięte na śmierć zwłoki nieznanego włóczęgi.

Praktykowana jest dość często jazda na dachu pociągów. Sposób ten używany jest specjalnie przez złodziei kolejowych, którzy z dachu dostają się do *przedziałów i okradają podczas snu* pasażerów. W 1923 roku pod Częstochową złodziej taki skradł jednemu z pasażerów z przedziału I klasy walizkę i uciekł ze swym łupem na dach pociągu. Dopiero w Częstochowie pomocnik maszynisty, nabierając węgiel, zauważył na dachu jednego z wagonów leżącego bezwładnie człowieka. Okazało się, że złodziej kolejowy usiadłszy ze zdobyczą na dachu, nie zauważył zbliżającego się mostu kolejowego. Sekunda i żelazna podstawa mostu ścięła jakgdyby brzytwą pół czaszki z głowy złodzieja. Na dachu znaleziono zwłoki bandyty, trzymającego kurczowo w zaciśniętem reku swa walizę.

Epidemja śpiączki wybuchła w Londynie.

Londyn, 26 października.

Naczelny doktór szpitala św. Wita oświadczył, iż w chwili obecnej w Londynie wybuchła ponownie epidemja śpiączki, która przez wielu lekarzy jest traktowana jako gastryczna influenza.



W rocznicę zjazdu w Locarno został tam poświęcony pamiątkowy kamień

Zdrada małżeńska

udowodniona przy brzmieniu kotła mosiężnego.

Niesamowite zdarzenie na ulicy Paryża.

Prawdziwe heroi - komiczne widowisko odbyło się wobec licznych tłumów publiczności w pednym z najbardziej uczęszczanych punktów bulwaru Saint-Germain w Paryżu.

Jakaś niewiasta w operetkowym stroju stróża polowego, w sabotach na nogach i z olbrzymią przyprawioną czarną brodą, z zapałem biła w kocioł mosiężny pod oknami niewielkiego hotelu.

Kocia muzyka zgromadziła zgórą pięciuset ciekawych. Przez zbitą masę tłumu z trudem przedostali się policjanci.

— Witam panów! — rzekła oryginalna niewiasta. — Przychodzicie w samą porę. Przoszę o spisanie protokółu, śwaidków mamy poddostatkiem. Spójrzcie wgórę. Ten mężczyzna bez marynarki, oparty o framugę okna na pierwszem piętrze, to mój wiarołomny mąż, a ta drobna blondyneczka w lekkim negliżu obok tuląca się do niego, to moja rywalka. Udowodnienie zdrady kosztuje drogo. Mój podstęp się udał.

Pomysłową damę odprowadzono do komisarjatu, gdzie okazało się, że jest to pani Aniela Poulaf. lat 45. właścicielka magazynu mód. Wytoczono jej sprawę o zakłócenie porządku publicznego, ale... postawiła na swojem i dowód zdrady męża zdobyła.

34) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— Bruczówna! — zawołała, ujrzawszy zbliżającą się wolnym krokiem niewiastę w fokowym futrze.

— Irka!

Była ona nie mniej zdziwiona tym niespodziewanem spotkaniem. Uścisnęły sobie dłonie na powitanie i poczęły się wzajem oglądać z ciekawością.

— Co pani tu robi w Warszawie?— zapytała Stefka.

Bertonówna wzruszyła ramionami.

— Sama nie wiem... Wyjeżdżam...

Na karminowanych wargach Bruczówny ukazał się lekki uśmieszek.

— Dokąd?... Do Łodzi?

— Ależ... skądże...

— Widzę więc, że jest tu pani bez mieszkania, prawda?

— Mhm...

— I bez widoków na jakiekolwiek utrzymanie...

— Tak jest...

Stefka zamyśliła się nad czemś, wreszcie rzekła:

— Nie szkodzi — mam na to radę...

— Czyżby? — ucieszyła się Bertonówna, chwytając ją za rękę.

— Nigdy nie mówię na wiatr — odparła poważnie Bruczówna — a zresztą pani się zaraz przekona.

Obejrzała się poza siebie i skinęła ręką na taksówkę, stojącą na rogu. Auto potoczyło się przed chodnik.

— Mexican! — rzuciła Stefka adres szoferowi.

— Dokąd jedziemy? — zapytała Bertonówna, gdy auto ruszyło z miejsca.

— Do „Mexicanu“... Jest to najwytworniejszy lokal nocny w Warszawie... Dancing, restauracja, estrada — słowem czego dusza zapragnie. Tutaj to się ludzie bawią, nie tak jak w Łodzi...

— Taak — westchnęła cicho jej towarzyszka...

— Zdawałoby się, że te dwa miasta nie leżą w jednym i tym samym kraju, że w Warszawie są zupełnie inni ludzie, aniżeli w Łodzi. Nikt tu nie narzeka na złe czasy, czy na podatki... Forsa płynie szerokim korytem, niby, że tak powiem Wisła... Hulają warszawiaki — niema co...

— Tak... a co to ma spólnego ze mną i z tym „Mexicanem“?

— Zobaczysz... Występuje tam balet, tak zw. „Mexican - girls“... Ja też... Ten balet — mistrz Sławikow nauczył mnie trochę tańczyć i hasam sobie co wieczór po kilka minut... Płacą za to bardzo dobrze, a prócz tego — hotel i jedzenie...

— Aha... a skąd pani wie, że mnie zechcą tam przyjąć? Nie umiem zresztą tańczyć....

Bruczówna roześmiała się na cały głos.

— Ach, jaka pani naiwna... Mówi przez panią prowincja — Łódź... Czy są dzi pani, że dla „Mexicanu“ trzeba umieć tańczyć? W porze, kiedy „girls“ pojawiają się na estradzie wszyscy goście są już obowiązkowo ululani i dla nich — wszystko wtedy tańczy, nie tylko balet. Bufet, kelnerzy, lampy, talerze i nawet ten poczciwy murzyn John... Grunt — to ładne nogi i odpowiednia figura... Gwarantuję, że Sławikow panią zaangażuje... Moja w tem głowa...

— Bardzo będę pani wdzięczna — odezwała się Bertonówna...

— Nic wielkiego nie robię... Zachowuj się tylko pani odpowiednio wobec dyrektora...

— To znaczy?...

— Pewnie siebie i bez tej nieuzasadnionej skromności i wstydliwości. Pani przecie wie, że mężczyźni nie lubią kobiet nieśmiałych i niezaradnych...

— Dobrze...

— Dyrektor nazywa się Lenfeld i jest bardzo porządny człowiek... Tak ja uważam, choć inni twierdzą, że odsiedział już kilka wyroków za prowadzenie szulerni... Ale mówmy szczerze — iluż to ogólnie szanowanych obywateli cieszących się uznaniem społeczeństwa i zajmujących poważne stanowiska, ma podobne sprawki na sumieniu? Nie uwa żam tego za przestępstwo. Poprostu — interes, nie gorszy, niż inne... Ot, naprzykład w Łodzi... Inżynier X., któż nie wie o tem, że utrzymuje się tylko z tego, iż oddaje swe apartamenty na prowadzenie hazardowych gier?

— Wiem o tem, ale nie powiem, że to jest uczciwe...

— Nie będziemy się o to sprzeczać, tembardziej, że jesteśmy już przed „Mexicanem“...

Auto zatrzymało się pod olbrzymią lampą łukową, oświetlającą olbrzymi szyld z napisem:

KABARET—„MEXICAN“—KABARET.

Wysoki, chudy murzyn, ubrany w czerwoną liberję otworzył wchodzącym drzwi.

— Czy dyrektor w kantorze? — zapytała Bruczówna.

— Jawohl, jawohl... o yes... — odparł negr, ukazując w uśmiechu dwa rzędy nieskazitelnie białych zębów.

(D. c. n.)

„Członek świty księcia Walji“

został zdemaskowany przez pułkownika francuskiego.

W miasteczku Perpignan we Francji, położonem w Pyrenejach Wschodnich zdemaskowano niedawno w ciekawy sposób bardzo sprytnego oszusta. Zgłosił się on do prefekta miasta i przedstawił się jako lord Ashton, syn ambasadora Wielkiej Brytanji, Lorda Crewe i kapitan angielski, przydzielony do ambasady. Oświadczył on, że jest członkiem świty księcia Walji przebywającego obecnie we Francji i że ma polecenie od Lloyd Georgea, Chamberlaina a nawet od p. Poincarego, którego list nadejdzie niebawem do prefektury w sprawie jego misji.

Misją tą miało być wyszukanie odpowiedniego miejsca w Roussillon na jacht księcia Walji. Oświadczył również, że rzeczy swoje i samochód pozostawił w Port Vendres.

Prefekt przedstawił „lorda" swojemu sekretarzowi, który zaprosił go na śniadanie a następnie zawiózł dorożką samochodową na miasto, pokazując mu różne jego osobliwości. Zwiedzili więc muzea, pomniki, aż w końcu udali się na cytadelę, aby zobaczyć ćwiczenia oddziałów senegalskich.

Sekretarz przedstawił „lorda" pułkownikowi Blachere, który przypomniał sobie nagle, że gdzieś już miał przyjemność poznać wysokiego gościa.

— Może na Wschodzie... w Konstantynopolu — przypominał pułkownik.

— To możliwe, — odparł „lord" — Uczestniczyłem w obiadach oficjalnych w Konstantynopolu jako attache dyplomatyczny.

Wprawdzie pułkownik brał udział w obiadach dyplomatycznych, ale „lorda Ashthon" nie pamiętał. Ale nagle przypomniał sobie:

— Z pewnością w Zagrzebiu! — rzekł.

— Nie znam Zagrzebia, — odparł „lord" mocno zakłopotany.

I pożegnał się szybko. Tymczasem pułkownik zawiadomił sekretarza, że zachodzi tu oszustwo i że „lord" jest zwyczajnym „nabieraczem". Sekretarz odwiózł więc lorda do prefektury i umieścił w swoim gabinecie, sam zaś udał się do prefekta, aby go zawiadomić o wszystkiem.

Ale tymczasem „lord" uciekł z prefektury i udawszy się na dworzec, wsiadł do pociągu do Narbonne. W pociągu zdążył jeszcze naciągnąć w formie pożyczki na 500 franków jakiegoś księdza hiszpańskiego. Pościg, zarządzony w celu schwytania go w pociągu, nie udał się i „lord" zdołał uciec.

Pułkownik Blachere, który zdemaskował lorda, przypomniał sobie, że spotykał oszusta w Zagrzebiu, w czasie wojny. — Okradł on wtedy oficerów francuskich i został aresztowany. Drugi raz spotkał go w Mannheim, w czasie okupacji francuskiej w Niemczech. Oszust opowiadał mu nawet wtedy fantastyczną historję swojej ucieczki z więzienia i przedstawił się jako oficer belgijski. Wtedy to nawet pułkownik kazał go aresztować. Obecnie spotkał go w dziwny sposób poraz trzeci.

Fałszywy lord włada doskonale kilku językami i jest zręcznym „causerem" przytem chętnie popisuje się wobec znajomych hojnymi gestami i wspaniałemi kolacjami.

Nowa szczepionka przeciw szkarlatynie

usuwa chorobę w 3 dniach

Dwaj lekarze berlińscy prof. Ulrich Friedman i asystent jego dr. Deicher wynaleźli nową szczepionkę przeciw szkarlatynie.

Działalność serum jest zbawienna, objawy choroby znikają bowiem w ciągu trzech dni.

Nową szczepionkę wypróbowano w berlińskim szpitalu dla chorób zakaźnych.

Wynik był zdumiewający.

Z pośród 100 chorych, którym zastrzyknięto serum, zmarł zaledwie jeden pacjent przywieziony do szpitala w stanie beznadziejnym.



Bałwany starożytne z Kolumbji angielskiej, którym oddawano cześć boską i składano ofiary z życia i krwi ludzkiej, obecnie stanowią doskonały nabytek muzealny w New Jorku.

Dlaczego ex-cesarz Wilhelm chce wrócić do Niemiec.

Nostalgja wygnańca i przeczucie śmierci.

Monarchiści pruscy dokładają starań wszelkich, aby ekskaiser powrócił do Niemiec.

Dokucza mu holenderski klimat, a w porze jesiennej i wiosennej, wzmaga się reumatyzm i artretyzm. W zeszłym roku ekskaiser chorował już, a obecnie choroba uczyniła jeszcze większe postępy.

Gorsze jednak od bólów fizycznych, są cierpienia moralne.

Wilhelm zapadł na chorobę nerwową, zwaną nostalgją. Znali ją kiedyś polscy emigranci, wygnani, do tajg syberskich i nie mogąc znieść cierpień moralnych, ginęli śmiercią samobójczą.

To samo grozi Wilhelmowi.

Każde wspomnienie o ojczyźnie, wywołuje w nim wstrząsające wrażenie.

Całemi godzinami przesiaduje w swym gabinecie i wpatruje się w fotografje Berlina, Poczdamu, ogląda podobizny dawnych przyjaciół i mężów stanu. Najbliższe otoczenie stara się wyrwać go z tej zadumy i rozproszyć melancholję.

Cesarz mówi stale o śmierci i miewa przeczucia bliskiego końca.

Z wielką radością przyjął wiadomość iż republika niemiecka oddała na własność Hohenzollernów kawał ziemi wraz z kościołem, w którym znajdują się groby rodziny królewskiej. Wilhelm wydał już dyspozycje, w którem miejscu ma być pochowany.

Pomimo tych rozpaczliwych myśli, nie traci jednak nadziei, iż niebawem zmieni się wszystko i Niemcy powołają go znowu na tron.

Weź „centymetr" do ręki i zbadaj czy masz twarz „fotogeniczną".

Cztery zasadnicze przykazania reżyserów.

Grono francuskich reżyserów filmowych opracowało przykazania, którym musi odpowiadać twarzyczka kobieca, aby być „ fotogeniczną".

Przykazania te są następujące:

1. Nos nie powinien wystawać nad powierzchnię twarzy więcej, jak na 19 milimetrów (nie centymetrów, broń Boże!).

2. Przestrzeń pomiędzy dwojgiem oczu musi dokładnie równać się szerokości oka.

3. Odległość między podbródkiem a punktem osadzenia nosa powinna być równa przestrzeni między końcem nosa a punktem środkowym między brwiami.

4. Usta w uśmiechu nie powinny być szersze od ust w spokoju, więcej niż o jedną piątą.

Oto surowe wymagania, stawiane przyszłym gwiazdom filmowym. Należy jednak powiedzieć na pociechę tych, które nie odpowiadają całkowicie przy kazaniom, że talent potrafi wyrównać braki, więcej niż „milimetrowe".

Przecież największe sławy filmowe, jak wzdeczna Bebe Daniels, niezrówna na w słodyczy Liliana Gish, pełna temperamentu Pola Negri i tyle, tyle innych, nie są pięknościami o regularnych rysach, wymierzonych za pomocą centymetru...

A więc nie należy tracić nadziei!

Rozwód

w rodzinie ex-kajzera

Berlin, 27 października.

Sąd okręgowy wydał dziś, decyzję unieważniającą małżeństwo syna ex-cesarza Wilhelma z księżną oldenburską.

Kto z czego żyje.

Układ pracy zawodowej w Polsce

17 miljonów pracowników na roli.

Wedle tymczasowych obliczeń głównego urzędu statystycznego, Polska liczy 17 i pół miljona osób, żyjących z produkcji rolnej, 4 miljony z przemysłu, 2 i pół miljona z handlu i komunikacji, 3 miljony z innych zawodów (urzędnicy, zawody wyzwolone i t. d.).

Z państw europejskich, zbliżamy się najbardziej w strukturze zawodowej do Finlandji, która wykazuje niemal identyczne procenty ludności zajętej w rolnictwie i przemyśle, jak Polska (65.1 pr. — rolnictwo, 14,8 proc. — przemysł)

Pomiędzy poszczególnemi dzielnicami Polski, zachodzą znaczne różnice w uwarstwieniu i rozkładzie zawodowym ludności.

Województwo wileńskie wykazuje 88,6 proc. ludności żyjącej z rolnictwa. Powyżej 70 proc. ludności rolniczej wykazuje woj. lubelskie, białostockie i lwowskie.

Najbardziej uprzemysłowionemi w państwie są **województwa łódzkie, warszawskie i kieleckie — 25 proc.** bowiem ludności w tych województwach, **żyje** z przemysłu i górnictwa.

Widzimy więc, że Polska ma przed sobą ogromne jeszcze widoki rozwoju przemysłowego, co w połączeniu z rozwojem gospodarki rolnej, stworzy istotne bogactwo narodowe.

„Tak" — wartości 12 miljonów.

Co się stało w Chicago?

W Chicago zdarzył się niedawno wypadek, który zadziwił całe miasto.

Słówko „tak" wymówione usteczkami pewnej ślicznej modelki z magazynu *przyniosło dwudziestoletniemu młodzieńcowi z tego miasta, nietylko szczęście,* ale miljony dolarów, pomimo iż modelka owa była ubożuchną dziewczyną.

Stało się to tak:

Macocha owego młodzieńca miała olbrzymie dobra w Texasie, wartości 12 miljonów dolarów. Umierając, zapisała ona ten ogromny majątek pasierbowi, pod tym jednak warunkiem, że ożeni się on w ciągu 6 miesięcy po jej śmierci. Fatalny ten termin upływał właśnie w zeszłym tygodniu o północy ze środy na czwartek.

W środę młodzieniec był jeszcze kawalerem, gdyż ukochana przez niego modelka nie chciała oddać mu swej ręki, o którą oddawna ją już prosił. Ale wieczorem tegoż dnia z ust jej padło tak długo daremnie oczekiwane „Yes". Para zaledwie zdążyła wziąć ślub przed fatalną północą i wejść w posiadanie olbrzymich majątków.

Radjo w roli latarnika

Najnowszy wynalazek będzie również zaprowadzony w Polsce.

W okolicach gdzie panują często mgły które są przyczyną licznych wypadków z okrętami — sygnalizowanie niebezpieczeństwa na ogromnych przestrzeniach za pomocą latarń jest bardzo kosztowne Obecnie zastosowany będzie aparat radjowy, który spełni rolę latarnika.

Urządzenie jest następujące. W latarni zainstalowany jest aparat radjowy od bioroczy połączony ze zbiornikiem gazu świetlnego oraz lampa.

Aparat ten nastrojony jest stale na jedną i tą samą falę. W czasie pogody latarnia jest nieczynna, kiedy jednak nadchodzą mgły, stacja nadbrzeżna wysyła sygnały radjowe, które zostają odebrane przez radjoaparat w latarni. Wówczas dzięki specjalnej instalacji, roztwierają się mechanicznie zbiorniki gazu i lampa się zapala. Latarnia jest czynna i sygnalizuje niebezpieczeństwo okrętom

Tego rodzaju sygnalizacja pociąga za sobą o wiele mniejsze koszta niż przy dotychczas stosowanym systemie. Ze względu na to istnieje projekt wprowadzenia podobnego urządzenia i na pobrzeżu morskiem w Polsce.



— Mamusiu co to znaczy prerogatywa?..
— Nie wiem... Cicho bądź!.. (do matki) skąd ona się nauczyła takich świństw?..



On: Znakomicie panna wygląda w ściętych włosach... Omal, że nie wziąłem panią za mężczyznę...
Ona: Ja pana również..

Złodziej w kajdanach
uciekł policjantowi, który go prowadził do Urzędu Sledczego.

Łódź, 28 października.

35-letni Szyja Lieberman, złodziejaszek poszukiwany przez władze za szereg większych kradzieży z włamaniem, wpadł w dniu wczorajszym w ręce posterunkowego

Lieberman, znajdując się na Zielonym Rynku usiłował ściągnąć jakiemuś przekupniowi worek z kartoflami, lecz traf chciał, iż machinacje jego zauważył przechodzący policjant, który zaprowadził go do komisarjatu.

Tu wyjaśniło się, iż aresztowany na gorącym uczynku kradzieży miał za sobą bardzo bogatą przeszłość kryminalna.

Lieberman zachowywał się spokojnie i nie zdradzał zamiaru ucieczki.

Nałożono mu na ręce kajdanki, poczem jeden z policjantów udał się wraz z nim do urzędu śledczego.

Gdy znaleźli się obok domu przy ulicy Gdańskiej 144, Lieberman, mimo, iż był w kajdankach, odpchnął tak silnie posterunkowego, iż ten zatoczył się i upadł na ziemię.

Lieberman nie tracąc ani chwili czasu wskoczył do przejeżdżającej dorożki która ruszyła galopem. Posterunkowy podniósłszy się z ziemi daremnie ścigał uciekiniera.

Dorożka, skręciwszy w boczną ulicę mknęła tak szybko, iż nie zdołano jej dogonić, mimo, iż w pościgu wzięło udział kilku policjantów, zaalarmowanych gwizdkiem.

Ustalono, iż w dorożce znajdowali się koledzypo fachu zbiegłego, którzy umyślnie jechali wślad za konwojowanym, by ułatwić mu ucieczkę.

Łódzki dr. Mabuze
aresztowany podczas nielegalnego przekraczania granicy polsko-niemieckiej.
Dżentelmen Samuel Feldsztajn trudnił się zawodowo „ogrywaniem“ ludzi w karty.

Łódź, 28 października.

W dniu onegdajszym na granicy polsko-niemieckiej został przytrzymany pewien osobnik, usiłujący nielegalnie przedostać się do Niemiec.

Stawił on opór strażnikom granicznym i podczas szamotania się z niemi spadła mu nagle... **zręcznie przyczepiona ciemno-blond broda.**

Aresztowany odpowiednio ucharakteryzowany, wywierał wrażenie dojrzałego mężczyzny, a okazało się, iż był to młodzieniec, wyglądający conajwyżej na lat osiemnaście.

Sprowadzono go do Królewskiej Huty.

Posiadał on przy sobie dowód osobisty, wystawiony na imię 29-letniego Samuela Goldberga, zamieszkałego w Łodzi przy ul. Berka Joselewicza 7.

Ponieważ podano natychmiast w wątpliwość wiek domniemanego Goldberga, władze policyjne w Królewskiej Hucie zajęły się nim nader energicznie.

Ustalono, iż aresztowanym był poszukiwany przez władze policyjne w szeregu większych miastach Polski, 19 letni Samuel Feldsztajn, łodzianin, specjalista od hazardowych gier w lokalach publicznych.

Feldsztajn grasował przez dłuższy czas w swym rodzinnym mieście. Mimo młodego wieku oraz niezbyt okazałej powierzchowności posiadał on znajomości w szerokich sferach łódzkich.

Posiadał swoich stałych „klijentów“ których ogrywał w karty w najrozmaitszych cukierenkach, przyczem czynił to tak zręcznie, iż nigdy nie został przyłapany na oszukańczych machinacjach.

Feldsztajn rozporządzając stale większą gotówką, którą zdobywał na grze karcianej, obracał się w towarzystwie dam z półświatka.

Damulki te obdarzały go swemi względami, gdyż był niezwykle szczodry i dawał się łatwo naciągać na kolacyjki z szampanem.

Obiecującemu młodzieńcowi nie wystarczył jednak teren łódzki, wobec czego przeniósł się do Warszawy.

W stolicy nie zabawił jednakże zbyt długo, gdyż spotkał się z zbyt wielką „konkurencją“ w swoim zawodzie, to też stąd wywędrował znów na prowincję.

Od tego czasu Feldsztajn zmieniał często miejsce swego pobytu, gdyż policja poczęła go śledzić.

Przed tygodniem powrócił do Łodzi i nabrał na większą sumę pieniężną niejakiego Szymona Fiszlewicza. Fiszlewicz zagroził mu, iż jeśli mu nie zwróci przegranej gotówki, zawiadomi policję o oszukańczej grze w karty.

Ponieważ Feldsztajn wiedział, iż gracz groźby swe wcieli w życie, zdecydował się opuścić Łódź i przenieść teren swej działności do Niemiec.

W tym celu wystarał się o podrobiony dowód osobisty na imię 29-letniego Samuela Goldberga i ucharakteryzowawszy się, by wyglądać poważniej, wyruszył w podróż.

Wyprawa ta została zlikwidowana na pograniczu i Fledsztajn powędrował do więzienia.

Nocna wizyta złodziejaszków w pralni.

Łódź, 28 października.

W dniu wczorajszym urząd śledczy został powiadomiony o włamaniu dokonanem w pralni Karoliny Pertner, mieszczącej się przy ulicy Rokicińskiej 34.

Złodzieje, operujący pod osłoną nocy, nie mogli wyłamać zamków w drzwiach wejściowych parterowego lokalu, to też dostali się do pralni przy pomocy wyjęcia ram okiennych wraz z szybami.

Łupem włamywaczy padła znaczna ilość bielizny, należąca do klijentów pralni p. Pertnerowej. Wartość skradzionych rzeczy wynosi kilka tysięcy złotych. Złodzieje, zabrawszy ze sobą również ramy okienne zniknęli bez śladu.

Włamanie zostało spostrzeżone dopiero w godzinach porannych, gdy właścicielka pralni przybyła do pracy do swego lokalu.

Poszukiwaniem amatorów bielizny kieruje kierownik I brygady podkomisarz Wesołowski.

Nadużycia komendanta posterunku policyjnego.
Nakładał kary na obywateli i ...inkasował je dla siebie.

Stryków, 28 października.

W dniu wczorajszym wyższe władze policyjne wykryły **nadużycia, popełnione przez posterunek policji w Strykowie.**

Okazało się, iż w ciągu dwuch lat pobierano kary oraz grzywny od miejscowych obywateli, a

zainkasowane sumy miast do kasy skarbowej wpływały do kieszeni komendanta posterunku przodownika Czesława Kemana.

Keman został przeniesiony ostatnio ze Strykowa do pobliskiego Jeżowa, również na stanowisko komendanta posterunku.

Wciągu dwuletniej służby w Strykowie przodownik ten zdołał naciągnąć na znaczniejsze sumy szereg obywateli i prawdopodobnie

malwersacje jego nie zostałyby ujawnione,

gdyż poszkodowani obawiali się meldować o tem wyższym władzom, gdyby Keman nie wyjechał z miasteczka.

Dopiero wtedy wpłynęło nań szereg doniesień świadczących dobitnie o nadużyciach, jakich dopuścił się podczas pełnienia swych obowiązków służbowych.

Jednocześnie w Jeżowie, dokąd przodownik Keman został przeniesiony, krążyć poczęły wieści o bogatych przyjęciach dla licznych gości, jakie odbywały się w mieszkaniu nowego komendanta posterunku.

W związku z powyższem wdrożono energiczne dochodzenie w rezultacie którego przodownik Keman został aresztowany.

Garnek z nieczystościami
wylany na gruchającę parkę.
Krwawy finał rywalizacji o pannę.

Łódź, 28 października.

Znudzona podbojami serc męskich w naszym kominogrodzie urodziwa M. Rysiówna dla atrakcji od czasu do czasu wybierała się na „tańcówki“ po wsiach Pewnego razu zawitała do wsi Rogi pod Łodzią.

Tu podbiła serce 3 naraz młodzieńców: **braci Ottona i Witolda Fintów i Gotlieba Zacherta.** Szczególną pieczą otoczywszy jako najbogatszego Zacherta, jednocześnie postanowiła braci Fintów trzymać w odwodzie. Dogadzało to jej zamiarom, lecz nie podobało się Fintom. To też zapragnęli Zacherta odsadzić od panny. Jako najskuteczniejszy środek potemu uznali ośmieszenie wobec całej wsi znienawidzonego rywala.

I wypłatali mu złośliwego figla.

Na drzewie, pod którem lubiła przesiadywać gruchająca para, między gałęziami ulokowali **garnek** z nieczystościami, z którego za pociągnięciem sznurka wylać się miała cuchnąca zawartość.

Gdy Zachert usiadł z bogdanką pod drzewem nagle na głowę ich polała się niemiła ciecz. Fintowie, z pobliskiego rowu manipulujący sznurkiem, na ów widok wybuchnęli śmiechem. Lecz ta nieumiejętność w powściągnięciu zewnętrznych oznak dobrego humoru miała dla nich przykre następstwa. Rozgniewany Zachert dopadł do figlarzy i **potężnym kijem zbił ich b. dotkliwie.** Fintowie przez parę tygodni kurować się musieli w szpitalu.

Otto i Witold postanowili się zemścić i z twarzami zamaskowanemi przy pomocy chusteczek, zaczaili się na Zacherta w rowie przy szosie.

Na idącego w towarzystwie Rysiówny wypadli z nożami. Rysiówna zdołała zbiec, lecz Zachert **został ciężko poraniony przez mściwych rywalów.** Mimo zamaskowania zostali jednak poznani. Zachert po odzyskaniu przytomności po operacji dokonanej w łódzkim szpitalu zdradził sprawców napadu. Braci Fintów aresztowano i do dyspozycji sądu osadzono w więzieniu.

Znowu napad
4 rabusiów napadło na przechodnia.

Łódź, 28 października.

20-letni Antoni Rękowski (Cmentarna 9), powiadomił wczoraj policję, iż został nań dokonany napad rabunkowy.

Działo się to w następujących okolicznościach:

Przechodząc o godzinie 11 w nocy przez ulicę Aleksandrowską, obok szpitala św. Aleksandra, natknął się na czterech podejrzanie wyglądających osobników.

Nieznajomi wepchnęli go do bramy, gdzie zażądali wydania pieniędzy.

Gdy p. Rękowski odmówił im i usiłował wyrwać się z rąk opryszków, jeden z nich przytrzymał mu usta, by nie mógł krzyczeć, trzej zaś pozostali kilku uderzeniami młotkiem w głowę, pozbawili go przytomności.

Napadnięty nie mógł już im stawiać oporu, to też rabusie wyjęli mu z kieszeni portfel, w którym posiadał 100 złotych, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Władze policyjne poszukują energicznie sprawców napadu.



— Zdaje się, że wam dałem wczoraj pół złotówki!...

— Owszem, proszę szanownego pana, ale co szanowny pan myśli, jak długo można żyć za pół złotówki?...



Niezły interes.

—:—

Gdy pan Majer wysiadł z pociągu na głównym dworcu w Warszawie i rozejrzał się wokoło, stanął zdziwiony i zamyślił się głęboko...

Przed trzema godzinami wyjechał z Łodzi... Pamięta doskonale... Wsiadł do pociągu, udającego się do Warszawy... Pamięta doskonale... Cały czas jechał bez przygód... To również pamięta...

Więc co się stało?

Czy to... naprawdę Warszawa?

Boże, co się tu dzieje?...

Piętnastu policjantów z karabinami, dwóch przodowników i dziewięciu policjantów konnych pędziło po całym dworcu, krzycząc:

— Halt!... Nie pluć!

— Nie śmiecić!...

— Nie rzucać niedopałków!...

— Nie wskakiwać!...

— Nie wyskakiwać!...

Gwałt, rwetes, harmider...

— Oto — jakiś przyzwoicie ubrany jegomość opuścił walizkę na ziemię.

— Halt!... Pan śmieci! — krzyknął policjant, zwracając się do młodzieńca.

— Kto?... Ja?... — zdziwił się jegomość z walizką. — Kiedy?... Gdzie?...

— Teraz!... Kto rzucił walizkę na ziemię?...

— Ja...

— No, więc?... Nie wolno rzucać, nie wolno zaśmiecać!... Złotówkę...

Jegomość płaci — policjant wypisuje kwit.

Jakiś staruszek stanął sobie z boczku i rozkaszlał się mocno.

Dobiegło doń dwóch policjantów i jeden przodownik.

— Panie!... Uwaga!... Uwaga!... Uwaga!... Kaszlaj pan ostrożnie!... Ostrożnie, by nie napluć!... Uwaga!... Panie, bo źle będzie!...

Staruszek zaksztusił się, i tłumiąc kaszel milczkiem wykradł się na ulicę, a stamtąd do pewnej ubikacji, gdzie zamknąwszy się szczelnie porządnie się wykaszlał.

Pan Majer stał tak i patrzał, aż tu nagle wypuścił papieros z ręki.

Oczywiście w tej samej chwili ujrzał przed sobą człowieka w mundurze policyjnym z kwitarjuszem i ołówkiem w ręce.

— Pan płaci... za co?... — zapytał uprzejmie policjant na wzór kelnera. — Aha, za papieros... Złotóweczka...

— Czy podrożało?... Zdaje się, że było taniej... — targował się Majer, wyjmując portfel. To też jest praca tak ciągle zapisywać... A ile pan już dziś tak zebrał, co?...

— 850 złotych przez trzy godziny — oświadczył policjant, wypisując kwit na złotówkę.

Majer zapłacił karę, spojrzał na kwit zamyślił się, spojrzał na policjanta, zamyślił się poraz drugi i opierając się o laskę, rzekł:

— To jest niezły interes, wie pan?... 850 złotych przez trzy godziny?... Hm... Słuchaj pan, czy jabym nie mógł dostać przedstawicielstwo pańskiej firmy na Łódź?...

Bolski.

Nie całować dam w rączki!

Rycerze i lwice dancingów posłuchajcie głosu lekarza!

Przez pozornie „niewinne" cmokanie w rączkę przenoszą się choroby infekcyjne i niejedna tancerka ciężko odpokutowała szarmancki pocałunek nieznanego tancerza.

Łódź, 28 października.

Pocałunek jest darem bożka miłości, uosabia harmonję serdecznych uczuć ludzkich. Społeczeństwo sankcjonuje, uświęca i toleruje filuternego chochlika miłosnego, ale w pewnych granicach wśród ściśle określonych form towarzyskich.

Pocałunek jest rezultatem pewnego ustabilizowanego stosunku dwojga ludzi.

Życie towarzyskie urobiło nową formę szacunku wzajemnego, pragnęło surowy materjał dźwiękowy zamienić na miękki uścisk dłoni i jedwabisty dotyk kobiecej piąstki. Kult dla płci pięknej, wyraził się u mężczyzn w formie „niewinnego" pocałunku delikatnej rączki, jako dowód szczerego zadowolenia z przywileju towarzyskiego współżycia.

Zwyczaj ten był krzewiony wyłącznie w ściśle dobranym kółku znajomych.

Stosunki powojenne zdemokratyzowały społeczeństwo, uczyniły wyłom w życiu towarzyskiem rodzinnem.

Szał tańca opętał ogół. Miast owych wytwornych wieczorów tanecznych w prywatnych salonach, życie towarzyskie rozgościło się w kawiarniach, kabaretach i dancingach, **gdzie wir tańca szaleje, rozbraja najbardziej wstrzemięźliwe, cnotliwe niewiasty.** Wszystko co żywe sprzęga się w pary i zatraca się w dzikim namiętnym pląsie.

W krzykliwych jazzbandami dudniących dancingach, urobił się **nowy zwyczaj całowania rączek dam przez nieznanych przygodnych danserów.**

Właściwie chodzi mi o owych rycerzy szarmancko „cmokających" dziesiątki, setki rączek dziewic niewinnych, klasycznych lwic i zawodowych panter dancingów oraz rozochoconych matron dbających i stróżujących moralność swych latorośli.

Przecież my lekarze, winniśmy przestrzegać kardynalne prawa higjeny społecznej i ostrzegać przed złym zgubnym zwyczajem.

W praktyce lekarskiej „całowania rączek" niejednokrotnie notowano niewinne ofiary, które pokutowały przez zakorzeniony zwyczaj na dancingach uświęcony.

Młodzież często postępuje lekkomyślnie, nie zastanawia się nad możliwością sprowadzenia niepożądanych skutków żyjemy w okresie, kiedy na każdym kroku czyha choroba — wróg ludzkości. Choroba która dziesiątkuje ludność i sprowadza nieszczęście nietylko na poszczególne jednostki, ale ogarnia warstwy społeczne.

Powinnością więc lekarza jest apelowanie do społeczeństwa o przestrzeganie, przepisów higjenicznych, wszędzie gdzie tego wymaga dobro i bezpieczeństwo publiczne.

Szczególniej ostatnio rozwielmożniły się różne choroby infekcyjne, które się z łatwością udzielają przez dotyk. W lokalach publicznych, w których dostęp dla ogółu jest ułatwiony a zwłaszcza w dancingach gdzie obowiązuje zwyczaj zapraszania damy przez obcych jej tancerzy i należy być ostrożnym i unikać rycerskiej elegancji „całowania rączek".

Przecież można zwyczaj taki, aczkolwiek szarmancki stosować **„po krakowsku".**

Kawaler uroczyście odprowadza czy zaprasza damę i miast rzeczywistego dotyku spoconej rączki, może uroczyście wargami wyrecytować „całuje rączki" i na tem akcie, zakończyć rycerską ceremonję pożegnania czy zapraszania damy do tańca.

Osobiście całowanie rączek podoba mi się, ale we mnie budzi się lekarz i protestuje przeciw pięknemu acz niebezpiecznemu zwyczajowi.

Niechaj piękne damy a szczególnie eleganccy rycerze dancingów, łaskawie wybaczą, że zabrałem głos w kwestji wielce drażliwej a tak aktualnej.

Dr. L. PRYBULSKI.

Niefortunna przygoda starej panny,

co chcąc gwałtownie wyjść zamąż, padła ofiarą oszustw.

„Narzeczony" okradł ją na sumę 4,000 zł. i uciekł.

Łask, 28 października.

Mieszkanka Łasku p. Zofja B. mimo 32 wiosen trwała jeszcze w panieńskim stanie. Nie dlatego, żeby nie chciała wyjść zamąż, lecz poprostu — że nikt nie chciał p. Zofji nie grzeszącej zbytnią urodą.

W tem największy jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz — tak kiedyś powiedział Żeleński. A tu chciała — i to nawet bardzo — lecz tylko jedna p. B. Należało się więc postarać o kogoś, coby podzielał jej „chcenia". Pilnie tedy wokół rozglądała się trącona wiekiem panienka, swemi otoczonemi misterną siateczką zmarszczek ślepkami, pożerając każdego mężczyznę. — A przecież ja muszę wyjść zamąż — powtarzała sobie z uporem. Aż nadarzyła się szczęśliwa sposobność.

Poznała p. Konstantego Gładzika wcale sobie niczego mężczyznę.

Przy pomocy tego właśnie p. Konstantego, postanowiła sobie p. Zofja wziąć raz na zawsze rozbrat z dającem jej się dotkliwie we znaki staropanieństwem.

Stan odmienny, mianowicie małżeński uśmiechał jej się tak bardzo, że nie zważała na to, iż p. Konstanty był inwalidą. Wprawdzie miał uszkodzenia nieznaczne, gdyż brakowało mu tylko kawałeczek nogi, tak po kolano...

Ale za to w perspektywie było otrzymanie koncesji tytuniowej, lub spirytusowej. Raz powziąwszy decyzję, działa z błyskawiczną szybkością. Wydusiła zeń oświadczyny i wspólnie poczęli sie zastanawiać nad swoją przyszłością.

P. Konstanty miał w perspektywie koncesję, a p. Zofja w kuferku pieniądze. A wiadoma rzecz, koncesja bez pieniędzy, jak tułów bez głowy. To też dla stworzenia całości, p. Zofja ofiarowała swemu wybrańcowi 2.000 zł. i nieco rodzinnych klejnotów. Razem coś około 4.000 zł. Oczywiście, na cele koncesji.

Lecz doznała gorzkiego zawodu... P. Konstanty odwlekał ślub, tłumacząc sie trudnościami w uzyskaniu koncesji. — Przez pewien czas czekała cierpliwie, aż wreszcie natarła nań ostro:

— Albo się żeń, albo oddaj pieniądze i złoto! Co wolisz? — Ale p. Konstanty wolał ani to ani tamto. — Poprostu dyskretnie ulotnił sie z Łasku.

Rozpacz, awantura, policja. — Wszystko na nic się zdało.

I teraz p. Zofja prócz panieńskiego stanu, musi znosić jeszcze opłakany stan materjalny.

Niedola b. arcyksiężniczek.

zostały skazane na eksmisję z mieszkania.

Przed wiedeńskim sądem cywilnym toczyła się niedawno sprawa eksmisyjna, jakich rozstrzygają dziś sądy dziesiątki, niezwykła jednak ze względu na osoby podsądnych.

Oto dwie arcyksiężniczki, Róża i Marja Anna, córki arcks. Piotra Ferdynanda i jego małżonki arcyks. Blanki, skazane zostały na eksmisję z dwóch pokojów, które zajmowały we własnem pięciopokojowem mieszkaniu, odnająwszy trzy prokuratorowi d-rowi Panekowi. — Sublokator tak długo nalegał na te panie, aż wreszcie zawarły z nim umowę na piśmie, na mocy której on został lokatorem, one zaś sublokatorkami.

Uzyskawszy tę umowę, dr. Panek wypowiedział obu b. arcyksiężniczkom zajmowane przez nie dwa pokoje, sąd zaś, wobec piśmiennej umowy, wydał wyrok eksmisyjny.

Wyjaśnienie.

W związku z wiadomością „Expressu" z dn. 20 bm. o trudnościach płatniczych Łotewskiego Banku Kupieckiego, *dowiadujemy się, iż bank ten nie miał* nic wspólnego z dawnym Ryskim Bankiem Handlowym.

Piąte małżeństwo

najlepiej na świecie ubranej kobiety.

Za najlepiej ubraną na świecie kobietę uchodzi pani J. Nash.

Sławne jej suknie podziwiają nietylko w Paryżu, ale na obu półkulach słynie pani I. Nash z wytworności, umiejętności ubierania się i noszenia toalet.

Sława ta jest jednak dosyć kosztowna. — Czterech mężów po kolei zrzekło się przyjemności posiadania „najlepiej ubranej w świecie kobiety" i rozwiodło się z nią, nie mogąc nastarczyć jej kaprysom.

Obecnie po raz piąty wstąpiła pani Nash w związki małżeńskie, poślubiając tym razem p. Duboneta, syna fabrykanta likierów.

Tunel śmierci

Niezbadane katastrofy w tunelu batignolskim pod Paryżem.

Zarząd kolejowy w Paryżu polecił zburzyć tunel batignolski, zwany powszechnie „tunelem śmierci".

Była to jedna z najstarszych budowli tego rodzaju; w czeluściach jej poniosło śmierć kilkaset ludzi.

Jakkolwiek „tunel śmierci" posiadał zaledwie 70 metrów długości, to jednak była to jedna z najniebezpieczniejszych przestrzeni.

Przesądni ludzie wierzyli niezłomnie, iż zły duch mieszka w tych murach i wykoleja pociągi.

W roku 1925 zdarzyła się w „tunelu śmierci" po raz ostatni katastrofa, która pochłonęła sto kilkanaście ofiar. Po tym wypadku przystąpiono do budowy nowej linji, którą wykończono przed kilku dniami i oddano do użytku kolei.

Charakterystyczny jest fakt, iż nigdy nie ustalono istotnej przyczyny wykolejenia się pociągów w „tunelu śmierci".



Siatkówka.

—:o:—

Nowe prawidła gry. — Kto zagra przeciwko reprezentacji warszawskich szkół średnich pokaże mecz-trening najlepszych łódzkich „siatkarzy". — Warszawa czyni gorączkowe przygotowania — Łódź też nie próżnuje.

Łódź, 28 października.

W krótce ukażą się najprzód w szkołach, a następnie i na półkach księgarskich nowe prawidła gry w piłkę siatkową, opracowane i uzgodnione przez nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich z p. Wacławem Robakowskim na czele.

Prawidła te nie będą bynajmniej „nowe, gdyż większość, a prawie całość zawartyhc w nich przepisów będzie „stara". Nowem natomiast w nich będzie to, że będą one obowiązujące, a tego właśnie brak było siatkówce. Ten brak obowiązujących przepisów, powodował. że naprz. w rozgrywkach o mistrzostwo, drużyna pokonana, czepiała się lada drobnostki i na tej podstawie, wnosiła najczęściej bezpodstawny protest, który uwzględniamy czy odrzucamy robił swoje".

A mianowicie wytwarzał fermenty, czynił „pokrzywdzonych" i „protegowanych", a przedewszystkiem przysparzał organizatorom, bardzo dużo zupeł nie zbędnej pracy.

Znajdujące się już w druku prawidła, mamy nadzieję usuną raz na zawsze, te przykre niespodzianki. Prócz tego w prawidłach, interesujący się „siatkówką" znajdą wiele ciekawych rzeczy dotyczących urządzenia boiska, siatki, sędziowania itp. A że cena prawideł, prawdopodobnie nie przekroczy 50 groszy, wobec czego będą one dla każdego dostępne.

Wskazanemby więc było, aby prawidła o „siatkówce" przeczytali sobie wszyscy, uczęszczający na zawody, gdyż tylko w takim razie uniknie się nie słusznych najczęściej uwag, słyszanych tak często podczas zawodów.

***

Mające się wkrótce odbyć w Łodzi, spotkanie, pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Łodzi w siatkówce poruszyło całą niemal prasę stołeczną. Czyta się w niej zapał do tej imprezy, „nie zawodne" rady. wymienia się już nazwiska przyszłych internacjonałów siatkowych, lecz wszystko wypowiada się tam ostrożnie, przyznając „siatkorzom" kominowego grodu wyższość.

Ale też i podkreślić należy, że Łódź na ten respekt, nawet ze strony stolicy sobie zasłużyła. Przecież Łódź, jest prawdziwą kolebką nietylko tej, ale i innych sportów, uprawianych w szkołach, w których inne miasta w Polsce nic, albo bardzo mało wiedzą. To też nic dziwnego, że zmuszone one są z Łodzi czerpać wzory, uczyć się a zanim uczeń przewyższy swą wiedzą nauczyciela, zawsze sporo czasu upłynie.

Nie próżnuje i Łódź względnie organizatorzy tej międzymiastowej pierwszej wogóle imprezy. Przygotowania są już w pełni ale kto wie czy nie trosz kę zapóźno.

Trzeba bowiem zważyć, że sezon „siatkowy" nie wszystkie szkoły rozpoczęły. A tymczasem po t. zw. „asów" trzeba sięgnąć niemal do wszystkich. Wielu wybranych graczy, może być zupełnie bez treningu i nie znajdować się w formie. Następnie konieczne jest zgranie, zwłaszcza w pierwszej linji, aby podający rozumiał strzelającego szczupaki i odwrotnie.

Dlatego też nasi organizatorzy urządzają w najbliższą niedzielę, t. j. dnia 31 bm. o godzinie 11-ej rano, w sali gimnastycznej szkoły realnej zgromadzenia kupców, przy ul. Narutowicza 68, generalny mecz - trening, z udziałem następujących graczy: Lampert, Tworos, Wajs, Tylman i Jagielski („Kupcy"); Hajek („Wiśniewski"); Kiedrowski, Ałaszewski, Górowski i Zieliński („Piłsudski"); Piotrowski (Seminarjum); Szmidtke, Zakrzewski i Jokel („Kopernik"); Pietrzak i Kubiak („Handlówka"); Welic i Dawidczyński („Oświata").

Z tych graczy ustawi się dwie drużyny, które zagrają spotkanie próbne, podczas którego odbędzie się definitywne zestawienie reprezentacji.

Są to prawie same gwiazdy, to też i gry należy się spodziewać godnej mistrzów.

F. Romanek.

Śmierć boksera pod nożem chirurga.

New Jork, 28 października.

Znany bokser amerykański mistrz świata Harry Greb zmarł w New Jorku w momencie gdy dokonywano pod nar koza operacii nosa.

Niebywała sensacja w polskim świecie piłkarskim.

—:o:—

Górnośląski „Ruch" oddaje mistrzowi Łodzi dwa punkty bez gry.

Łódź, 28 października.

Przed dwoma tygodniami donosiliśmy że na Górnym Śląsku panuje wielkie oburzenie na najwyższą magistraturę piłkarską PZPN w Krakowie, w związku z ciągłem przesuwaniem terminu spotkań o grupowe mistrzostwo Polski w rezultacie czego, do dnia dzisiejszego nie rozegrano meczu pomiędzy mistrzami okręgów: łódzkiego i górnośląskiego. Ostateczny termin spotkania Turystów z Ruchem został naznaczony na dzień 31 września na boisku Ruchu w Katowicach.

Jesteśmy już na ukończeniu finałowych spotkań o mistrzostwo Polski, a nie dokończone jest jeszcze mistrzostwo grupy: Poznań-Łódź-Katowice. Wywołało to wielkie oburzenie, zresztą zupełnie słuszne, ze strony obu okręgów. — Przez ciągłe przesuwanie terminu tego spotkania i ostateczne wyznaczenie go na ostatni dzień października, przyprawiło górnośląski Ruch na wielkie straty.

Przy obecnych warunkach atmosferycznych nie można już liczyć na większą frekwencję publiczności. Pozatem, spotkanie to, pozostające zwykłą formalnością nie obudziłoby już większego zainteresowania.

Wyraz swemu oburzeniu dał Ruch w piśmie skierowanem do klubu Turystów który nadszedł w dniu wczorajszym. — W piśmie tem powiadamia Ruch, że rezygnuje z dwóch punktów na rzecz Turystów, nie zgadzając się bowiem na spotkanie.

W odpowiedzi na to, Turyści wysłali terminową depeszę, że na taki stan rzeczy stanowczo się nie zgadzają.

O ile jednak mecz do skutku nie dojdzie, Turyści żądać będą od Ruchu odszkodowania za stracony termin i w takim wypadku niedzielnym przeciwnikiem mistrza Łodzi będą: W.K.S. lub Ł.T.S.G. (e)

Powtórzenie meczu o mistrzostwo kl. „A"

Union—Siła.

Jak wiadomo swego czasu w Łodzi odbyła się rozgrywka midęzy Unionem i Siłą o mistrzostwo klasy „A" okręgu łódzkigeo, którą z ramienia łódzkiego Kolegjum Sędziów prowadził sędzia p. Kowalczyk, czynny gracz ŁKS należący do tej samej klasy co i wymienione wyżej kluby. Mecz ten zakończył się przegraną Siły w stosunku 1:0. Siła założyła protest do łódzkiego związku piłki nożnej, który został nie uwzględniony. Natomiast wyższa władza piłkarska PZPN w Krakowie protest ten uwzględnił, ponieważ p. Kowalczyk jako gracz nie mógł sędziować tego meczu i zawody te unieważnił, nakazując rozegranie nowego meczu. Tutejszy wydział gire, wobec tego wyznaczył na dzień 31 października nową rozgrywkę która odbędzie się na boisku WKS o godz. 14.30. Mecz ten nie zmieni tabeli gier mistrzowskich i Siła definitywnie przechodzi do kl. „B", choćby zawody te wygrała.

Piłkarskie rozgrywki o puhar Centralnej Europy.

W dniu dzisiejszym odbywa się doniosła konferencja w Pradze czeskiej.

Rozgrywki o puhar Europy centralnej, będą ustanowione podczas obrad przedstawicieli związków piłkarskich: Austrji, Czechosłowacji, Węgier oraz Włoch. Obrady te odbędą się w dniu dzisiejszym w Pradze Czeskiej.

Do rozgrywek wystawia każde z wymienionych państw po 2 kluby; odbywa się następnie losowanie co do miejsca rozgrywek, poczem są one przeprowadzone według reguł systemu puharowego. — Pierwsza tego rodzaju tura rozpocznie się w 1927 roku w czerwcu, przyczem Czechosłowacja wyznaczyła 4 zespoły: DFC, Slavia, Sparta i Victoria, Žižkov, które rozegrają pomiędzy sobą mecze. a dwa zwycięskie będą reprezentowały jej barwy w walkach puharowych; w r. 1928 dołączy się do nich również Szwajcarja.

A możeby i Polska poczyniła kroki w tym względzie? (e)

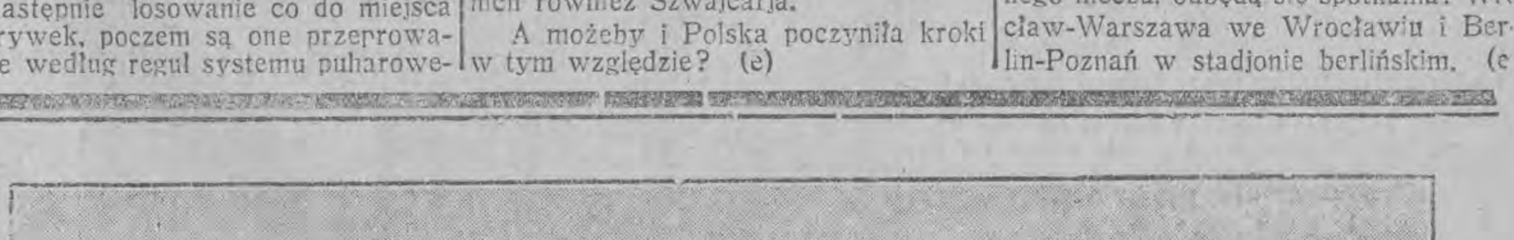
Międzymiastowy mecz

Wrocław—Lwów

odbędzie się 17-go przyszłego miesiąca we Wrocławiu.

Dowiadujemy się, że pertraktacje południowo-wschodniego niemieckiego piłkarskiego związku ze lwowskim, co do rozegrania międzynarodowego spotkania Wrocław—Lwów są na ukończeniu i spotkanie reprezentacji obu miast dojdzie do skutku najprawdopodobniej w dniu 17-go listopada we Wrocławiu.

Jak widzimy, stosunki sportowe między niemieckimi związkami sportowymi a polskimi, zostały zaciśnięte i jeszcze w roku bieżącym obok wspomnianego meczu, odbędą się spotkania: Wrocław-Warszawa we Wrocławiu i Berlin-Poznań w stadjonie berlińskim. (e



11 listopada odbędą się w zatoce Hampton Roads (Virginia U. S. A) wielkie zawody statków wodno-powietrznych. Aparat powyższy podczas lotów próbnych rozwinął szybkość 440 klm. na godzinę.

Trup szofera w porzuconym aucie.

Tajemniczy mord na szosie pod Białymstokiem.

Białystok, 28 października.

Pod Białymstokiem dokonano zbrodni, która żywo przypomina niedawne zabójstwo szofera koło Skierniewic.

Na szosie o 5 klm. od Białegostoku w stronę Warszawy, znaleziono wczoraj auto, a w niem trupa pomocnika szofera 17-letniego Adolfa Rosieckiego z raną od kuli rewolwerowej w głowie.

Jak ustaliło dochodzenie, auto najęli poprzedniego dnia jacyś dwaj osobnicy i kazali się wieźć za miasto.

Akumulator auta był wyładowany, licznik wykazywał 48 złotych.

Mord w celach rabunku jest wykluczony, gdyż przy zabitym znaleziono kilkanaście złotych całodziennego zarobku.

Kieliszek wódki tylko za legitymacją.

Nowe prawa o alkoholu w Norwegji

Oslo, 27 października.

Pomimo zwycięstwa przeciwników prohibicji rząd norweski nie wprowadził zupełnej swobody spożycia napojów alkoholowych, lecz wydał szereg daleko idących ograniczeń.

Sprzedaż alkoholu odbywać się będzie na zasadzie legitymacji z fotografjami, które wydawane będą tylko pełnoletnim mężczyznom.

Każdy mężczyzna może nabyć tylko oznaczoną ilość alkoholu w ciągu tygodnia. W razie nadużycia alkoholu, karty będą odbierane.

W dni przedświąteczne, w dni wypłat sprzedaż alkoholu jest zabroniona.

Napoje alkoholowe obłożone są bardzo wysokim podatkiem.

Kawaler Srebrnej Róży

(Rosenkavalier)

w „CASINIE".

Od dwuch dni trwają już w „Casinie" gorączkowe przygotowania, związane z wyświetlaniem potężnego dzieła filmowo - muzycznego, osnutego na tle wspaniałej opery Ryszarda Straussa p. t. „Kawaler Srebrnej Róży" (Rosenkavalier). W gmachu kino-teatru odbywają się dwa razy dziennie próby specjalnie dokompletowanej orkiestry, któ ra ma przed sobą do pokonania kolosalne trudności, polegające na opanowaniu tak trudnej muzyki, jaką jest muzyka operowa. Przygotowania są już na ukończeniu i lada dzień odbędzie się generalna próba orkiestry.

Łódź ujrzy zatem film, jakiego jeszcze dotąd nie widziała: opera przeniesiona jakimś cudownym wprost sposobem z desek scenicznych na srebrny ekran, jest bezwzględnie ostatnim słowem, jaki wypowiedziała X-ta Muza.

Syndyk Tymczasowy masy upadłości firmy A. Bronowski przy ul. Cegielnianej 31 na zasadzie art. 511 k. k. oraz decyzji Sądu Okręgowego z dnia 1 czerwca 1926 roku wzywa wierzycieli upadłej firmy, aby w terminie dodatkowym, t. j. do dnia 9 listopada 1926 r. stawili się osobiście lub przez swoich pełnomocników przed syndykiem upadłości adw. Sztromaierem w jego kancelarji Andrzeja 4, w godzinach od 5—7 po południu i oświadczyli na jaką sumę są wierzycielami upadłej firmy oraz, aby tytuły swoich wierzytelności złożyli u tegoż syndyka lub w kancelarji Sądu Okręgowego Wydziału Handlowego. Sprawdzenie wierzytelności w dodatkowym terminie nastąpi w obecności Sędziego Komisarza dnia 9 listopada 1926 r. w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Tymczasowy Syndyk masy upadłości
firmy „A. BRONOWSKI"
Adwokat
Sztromajer.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „A. Bronowski" wzywa zgodnie z art. 514 K. H. wierzycieli upadłej firmy na dzień 12 listopada 1926 r. na godzinę 12-tą w południe do sądu Okręgowego w Łodzi Pańska 115 Wydział Handlowy celem zawarcia układu lub też w razie nadejścia układu do skutku celem wyboru syndyków ostatecznych.

Sędzia Komisarz
Sędzia **Feliks Goldstein.**
Syndyk upadłości
Adwokat **Sztromajer**, Andrzeja 4.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 8) 6 gr. W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 60 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 25. Redaktor odpow. Józef Burman.